

Na wiosenne dopływy

Autor: Jacek Jóźwiak

O niedocenianych, a na wiosnę naprawdę wspaniałych łowiskach, jakimi są dopływy większych rzek. I choć latem pozostają tam nieliczne i raczej niewielkie ryby, to na wiosnę może być tam prawdziwe eldorado.

Ryby przez cały rok wierne dużym rzekom porzucają je i w kwietniu wchodzi do rzek mniejszych. Pod prąd dopływów - niczym łosose w wędrówce tarłowej - idą ławą leszcze, jazie, wielkie płocie. Potem, na początku czerwca, odbywają drogę powrotną.

W rozlewiskach niewielkich rzek znajdują idealne warunki do odbycia godów. Niektóre osobniki pokonują w swych wędrówkach nawet kilkadziesiąt kilometrów. I to w rzeczułkach, za które żaden wędkarz nie dałby złamanego szeląga. Odwiedzają nawet większe rowy melioracyjne, głębokie strumienie, gdzie latem oprócz piskorzy i cierników nie uświadczą żadnej ryby.

Doświadczeni wędkarze dwukrotnie porzucają wiosną większe rzeki i koncentrują się na dopływach. Po pierwsze, dlatego że w niewielkich rzekach ryb jest teraz dużo, po drugie przez to, że łatwiej je znaleźć właśnie tutaj, niż na wielkiej i często podniesionej wodzie. WZDŁUŻ BRZEGU

Do dopływów ryby wchodzi niezbyt licznymi stadami - po kilka, kilkanaście sztuk. Najczęściej płyną pod prąd w bliskiej odległości od brzegu. Stan rzek jest na ogół znacznie podniesiony, nadbrzeżne krzewy zalane, otwarte połączenia z przyręcznymi dołkami i łachami. W pobliżu brzegu prąd bywa z reguły powolniejszy, droga więc w górę rzeki jest mniej męcząca, zaś miejsc, w których rybom stadka mogą odpocząć, bardzo wiele. Także zaopatrzenie w pokarm jest tutaj znacznie bardziej obfite. Trzymają się tych okolic wodne bezkręgowce, zaś dodatkowo są wypłukane z zalanej gleby larwy owadów, dżdżownice oraz inne organizmy żyjące w ziemi czy w ściółce.

Ryby spływają do swoich letnich stanowisk zaraz po zakończeniu tarła, nie śpieszy się im jednak specjalnie. Bywa, że powrót trwa do "janówki". Najlepszą i chyba najprzyjemniejszą techniką wędkowania podczas wiosennych wędrówek jest przystawka ze spławikiem. Pojedyncze, delikatne wędzisko o długości nie przekraczającej 4 m, torba lub plecaczek ze stelażem tworzącym siedzisko, teleskopowa podpórka i składany podbierak pozwalają na przeurocze wędrówki w poszukiwaniu ryb. W ciągu coraz dłuższego dnia można spenetrować i poznać naprawdę długi odcinek rzeki, co procentować będzie podczas wypraw następnych.

Pierwsze wyjazdy nad rzekę warto na takie wędrówki poświęcić. Nie wszędzie bowiem zatrzymują się na dłużej stada ryb. Bywają fragmenty, które rybom stada pokonują bez żadnych postojów. Rozłożenie stacjonarnego stanowiska w takim miejscu może być błędem, który raz na zawsze zniechęci wędkarza do łowienia w dopływach.

Podczas takiej eskapady warto starannie obłowić wszelkiego rodzaju zatoczki - nawet te najmniejsze, pozornie nieciekawe. Nie piszę tutaj o głębokich dołkach na rzecznych łukach, a o płytkich lub wręcz bardzo płytkich "wrzynkach" w linię brzegową. Niejeden już raz prasa wędkarska podkreślała, że ryby podczas wezbrań bardzo chętnie "wychodzą na ląd", to znaczy starannie penetrują zalane przez rzekę tereny.

Dla stadek szukających miejsca na tarło lub po nim wracających takie zatoczki, zalewiska, okresowe połączenia ze starorzeczami czy śródląkowymi dołkami stanowią miejsca odpoczynku, obfite żerowiska, a także punkty, w których można wygrzać się w słońcu i pokonać odrętwienie po tarle. WĘDKA UNIWERSALNA

Na wędrówki wzdłuż rzek trzeba tak zmontować zestaw, by był możliwie uniwersalny i dobrze spisywał się na łowiskach o odmiennym charakterze. Przystawka jest tutaj idealna.

Jako że obławiam głównie pogranicza nurtu oraz spokojnej wody i spławik umieszczam w strefie pozanurtowej, używam z reguły bombeczek do przepływanki (z obciętym kilem) o wyporności 4-5 g. Spławiczki te znakomicie sygnalizują brania, z reguły najpierw następuje kilka "pyknięć", a potem sygnalizator sunie na wodę, z rzadka tylko zagłębiając się w toń. Zresztą czekanie na zanurzenie może okazać się błędem - choć wiosenne i dążące na tarło ryby nie są specjalnie ostrożne ani wybredne, to

przecież i one wypływają przynętę, gdy poczują zbyt silny opór.

Jako obciążnika używam 5-6. gramowej łożowanej łezki z kanalikiem zabezpieczonym igielitową rurką. Zestaw jest oczywiście "przegruntowany", to znaczy odległość między spławikiem a przynętą jest większa od głębokości łowiska, Niekiedy nawet znacznie. Nie próbuję określać wielkości owego przegruntowania, jak robią to inni autorzy, wiem bowiem, że w zależności od miejsca, siły prądu i wielu innych okoliczności wielkości te mogą być bardzo różne. Cały witz polega na tym, by przynęta znajdowała się na pograniczu nurtu (jeszcze lepiej już w nurcie), zaś spławik powinien być ulokowany na spokojnej lub wręcz stojącej wodzie.

Pomiędzy szczytówką a spławikiem żyłka powinna zwisać dość wyraźnie, tak aby ryba smakująca przynętę nie czuła - oprócz oporu spławika - oporu powodowanego przez szczytówkę.

Żyłka o głównej o przekroju 0,18 mm gwarantuje wyciągnięcie każdej ryby spośród płynących w górę rzeki. Przypon 0,16, hak nr 10-8. Najlepszą przynętą, moim zdaniem, są pęczki małych, czerwonych robaków. Zawsze kiedy rzeka wylaży na ląd dżdżownice stają się częstym i poszukiwanym przez ryby pokarmem naturalnym. ZDARZYŁO SIĘ

Do penetrowania dopływów namówił mnie jeden z przyjaciół po kiju, który w każdą wiosnę obławiał po kolei wszystkie rzeczki wpadające do Narwi. Jak dziś pamiętam pierwszą z wypraw - nad Wkrę w okolicy Pomiechówka. Po dość szczegółowych objaśnieniach i pomocy podczas montowania zestawu, kolega zniknął w przybrzeżnym lesie. Ja zaś nieco powyżej mostu drogowego (od strony miasteczka) znalazłem za wierzbowym krzakiem miniaturową zatoczkę ze stojącą wodą. Była płytka - na skraju nurtu głębokość wody nie przekraczała 60-70 cm.

Na szybko ugniotłem z przybrzeżnego błota kilka kul zanętowych z dodatkiem całych ziaren pęczaku i wrzuciłem je kilka metrów powyżej mojej zatoczki - także na skraj nurtu, tak by część zanęty spływała wzdłuż wybranego łowiska, część zaś powinna osiadać na pograniczu spokojnej wody...

Dzień stanowił kwintesencję kwietnia - było i palące słońce, które kazało mi zdjąć kurtkę, były okresy zachmurzenia, przez krótką chwilę padał deszcz ze śniegiem... I zawsze, kiedy choć na chwilę słońce wychodziło zza chmur, następowały brania. Piękne, wyraziste, łatwe do zacięcia. Złowiłem pełny sadz niebrzydkich jazi i leszczy. Miało to wówczas znaczenie - trwał jeszcze stan wojenny, półki w spożywczych świeciły pustkami, więc złowione ryby były bardzo cennym elementem domowej diety. Dokładnie w tym samym miejscu łowiłem ryby w pierwszej połowie czerwca.

Od tamtej pory każdego roku staram się bywać na dopływach Bugu, Narwi czy Wisły. Z reguły są to dobre wyprawy - czasami nawet najlepsze w sezonie. Przez lata przekonałem się, że leszcze, jaze i płocie w dopływach nie są domeną wyłącznie mazowiecką - podobne efekty miałem na przykład w Noteci, w Wieprzu i na dolnym Bobrze.

Po zimowej przerwie, łowienie na przystawkę w dopływach dużych rzek ma posmak raj - życzę wszystkim wybierającym się nad wodę, by smak ten poczuli.